Rok V. Kraków, maj 1931. Nr. 9.

BŁYSKI

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L.
im. Fr. PREISENDANZA W KRAKOWIE.

Rocznica.

Wczesnym porankiem dzwony się rozłkały,
cała się ze snu ocknęła ziemica;
w powietrzu radosne dźwięki się ozwały,
wieść szczęsna — Trzeciomajowa rocznica!

I rozpłynęła się nad ciche łany
Więść owa szybka jakby błyskawica,
powstał świat dolą złą podruzgotany
w on dzień wspomnienia, imieniem: rocznica.

I zaszumiały w takt tej pieśni gaje,
zwiała się smutnej żałoby martwica,
a tylko wszędzie posłyszeć się daje
jeden rozgłośnie brzmiący zew: rocznica!

Umysły ludzkie ze snu się zbudziły,
bo się w nich dziwna zrodziła tęsknica
do dni, któreby jaśnie im świeciły
jak przeszłe chwile, których dziś rocznica.

Wstały młodzieńcze marzenia z mogiły,
gdzie je życiowa zamknęła zimnica
powstały świeże, dawnej pełne siły,
na ten potężny jeden zew: rocznica!

Umarłych cienie też z mogił powstały
stargawszy wieczną grobu tajemnicę—
bo one także ziemię ujrzeć chciały—
wezwane przez chwil minionych rocznicę!

I wszystkie dźwięki i pienia echowe
i ziemia cała jest jakby skarbnicą
wspomnień chwil, przeszłych w zacisze grobowe,
a dziś na nowo wskrzeszonych rocznicą.

Stanisława W. (Glewiec)

Maj.

Po długiej, smutnej zimie zawitała nareszcie wiosna, a z nią dawno upragniony Maj. Zaszumiał ciepły wietrzyk, zazieleniły się ogrody, zadzwoniły nad polami skowronki. Rozkołysał się śpiewem cały świat. Echo tych pieśni leci ku niebu cichemi wieczorami w szmerach wód, w poszeptach borów i w woni łąk...

Z tą symfonją natury łączy się zgodny chór głosów ludzkich, wielbiących w tym miesiącu kwiatów i słońca niebios Panią—Marję!

Przez cały ciąg dziejów narodu naszego wije się jasna, srebrzysta nić gorącej czci i nabożeństwa ku Matce Bożej. Wielbi ją rycerz polski, idąc w bój z pieśnią „Bogarodzica" na ustach, sławi rolnik przy pługu i ubogi wyrobnik w ciężkiej pracy. Mała pasterka śpiewa pieśni wielbiące Marję i staruszka zgarbiona drżącemi usty troski swe i strapienia Bożej Matce przedkłada.

Naród polski z ryngrafem Marji na piersiach niewzruszenie trwa w wierze, i jako przedmurze chrześcijaństwa dzielnie odpiera najazdy dziczy pogańskiej; z Imieniem Marji na ustach niesie sąsiednim narodom światło wiary i cywilizacji; Marję za Królowę Korony Polskiej obiera i dzięki Jej cudownej opiece—po długich latach niewoli w odrodzonej dziś żyje Ojczyźnie!

I my—młodzież polska—wzorem przodków naszych, obierzmy Marję za Matkę i Opiekunkę naszą, do Jej miłującego Serca tulmy się jak dzieci, ufne i kochające. Prośmy tę nieba i ziemi Królowę, aby Ojczyznę naszą chroniła od złego, w dobrem wspierała, wszystkich nas ogarnęła płaszczem Swej opieki i błogosławiła w pracy.

Garnijmy się do stóp Marji w tym miesiącu szczególnie Jej poświęconym, a strojąc ołtarze kwiatami, starajmy się dusze nasze cnotami ozdobić.

Już majowe świecą zorze.
Przed obrazem świeże kwiaty
Dla Marji złóż w pokorze,
Kwiat modlitwy śląc w zaświaty!

Sodaliska L. T. IV. *kurs.*

Na Jasnej Górze.

W głębokiem skupieniu stanęłam u stóp Monarchini świata całego, Najświętszej Dziedziczki Jasnej Góry... Wokół panował majestat mroku i ciszy — ciszy tak wielkiej, że słyszałam kołatanie własnego serca. Dusza wzbierała uczuciem lęku i trwogi, to znów radości zmieszanej ze łzami. W niepokoju oczekiwałam odsłonięcia obrazu, a dokoła cisza trwała, przerwana niekiedy westchnieniem, stłumionym szlochem, głośniejszym szeptem modlitwy... Nagle zagrzmiały trąby... Jak wówczas kiedy od strzałów armatnich drżała Jasna Góra, kiedy zdawało się, że grad pocisków spadnie na głowy modlących się, zdruzgocze wszystkich i wszystko, pozostawiając tylko ruiny... Słychać jęki, płacz głośny, głuszony potężnym hukiem uderzających w mury kul... Już wyrywa się z piersi krzyk: Matko! ratuj, bo zginiemy!... I oto zasłona odsuwa się powoli i lud cały zamiera w zachwycie, patrząc na swą złocistą Królowę... Już się niczego nie boi—ani drgnie na huk dział... I moja dusza rozpłynęła się w błogiem rozrzewnieniu. Przez chwilę niezdolna byłam zebrać myśli... Zapatrzona w ciemne Oblicze Matki Częstochowskiej czekałam jakiegoś cudu... I tak klęczałam w niemym zachwycie nie wiem jak długo, z duszą zalaną bezbrzeżną radością i szczęściem. Wreszcie wyraźnie uczułam całą miłość Marji, z którą garnie nas wszystkich do siebie... Serce wołać poczęło: O! Matko Najjaśniejsza, Królowo Wielka i Potężna! Wspaniałości Twej żadne słowa wypowiedzieć nie zdołają!... Przyjm serce moje w ofierze, błogosław mnie i prowadź! I znowu słowa się rozpłynęły, a dusza łkała rozrzewnieniem szczęścia i radości...

W kaplicy Jasnogórskiej, w atmosferze błogiego pokoju i głębokiej wiary mogłabym była modlić się bez końca i zapomnieć o świecie całym.

A gdy musiałam odejść z przed oblicza Matki i Królowej naszej, uniosłam w sercu Jej obraz drogi, a w duszy wspomnienie żywe i gorące chwil u stóp Jej ołtarza spędzonych.

A. R. Sodaliska V. *kurs.*

Do Matki.

Kobieto — Matko! Na przestrzeniach świata
Jednem uczuciem serce Twoje płonie
I jedna troska duszę Twą przygniata:
Dziecię!
Z chwilą, kiedyś je poczęła w swem łonie,

Ono Twem wszystkiem, życia Twego celem.
A kiedy świat ten kwileniem powita,
Jakąż radością dusza Twa rozkwita!
I niepamiętna swej męki i bóli
Koisz płacz jego, nucąc zcicha: luli...
Ileżto długich, jakby wieczność, nocy
Przetrwałaś drżąca nad kołyską dziecka,
Błagając Boga z całej ducha mocy,
Aby go nie wzięła śmierci moc zdradziecka.
W jakiej rozpaczy tonęła Twa dusza,
Kiedy dziecina nad wszystko kochana,
Odeszła cicho do Zastępów Pana,
A życie Twoje ogarnęła głusza!

— — — — — — — —

Ileż miłości, ile trudu swego
Oddajesz, Matko, dla świętego celu:
By dziecię swoje uchronić od złego
I wieść je cało pośród przeszkód wielu.
Ty, jak artysta, co z ducha głębiny
Myśl swą przelewa w pomniki wyniosłe,
Rzeźbisz duszyczkę swej małej dzieciny
W kształty szlachetne i wzniosłe.
A ślady Twej rzeźby pozostają w duszy,
Czas ich nie zetrze, życie nie zagłuszy.
Po wszystkie czasy Ty na kształt promienia
Rozjaśniasz dziecku drożynę żywota:
Świecisz miłością, jakby tęcza złota,
Jesteś dla niego i głosem sumienia!

— — — — — — — —

Stokroć szczęśliwy, kto wśród życia znoju
Ma w Tobie przystań i źródło spokoju.
O! bo Twą dusza wiecznym ogniem płonie.
Gdy serce dziecka wśród życia zlodzieje
Twoja je miłość serdeczna ogrzeje,
Nowe mu blaski nada swojem tchnieniem.
A gdy Twe dziecko grzechem życie splami,
I ludzie wszyscy potępią je sami,
Ty potępienia nie rzucisz kamieniem,
Ale przed światem, który go przeklina,
Serdecznie bronisz głowy swego syna;
I zawsze wierzysz, choć dusza w rozpaczy,
Że przecież go Bóg opamiętać raczy.

— — — — — — — —

Nie! tego człowiek wyrazić nie zdoła,
Jaką Ty jesteś cichą ofiarnicą,

Uczuć szlachetnych, najczystszych skarbnicą,
Jakiego w Tobie ma ludzkość anioła,
Który ją skrzydłem przed burzą osłania
I ukazuje dni nowych zarania.

— — — — — — — —

Cześć Tobie, Matko! Cześć Tobie i chwała,
Ty — gwiazdo jasna doczesnego bytu!
Obyś tak wiecznie blaski czyste siała
I ludzkość wiodła do szczytu.
By poświęcenie Twe i miłość święta
Wzorem się stały dla narodów świata;
By znikła wreszcie niezgoda przeklęta,
A każdy w drugim widział swego brata.
Bo nie pomniki, nie bogate dary
Miłe Ci będą, nie głośna nagroda
Za Twoje ciche, tajemne ofiary,
Lecz miłość dzieci i zgoda!

Stanisława W. (Glewiec).

T. S. L.

Założone w setną rocznicę Konstytucji 3 Maja, Towarzystwo Szkoły Ludowej obchodzi w roku bieżącym czterdziestolecie swojego istnienia.

Zrazu Towarzystwo, którego założycielem i pierwszym prezesem był Asnyk, wzięło za cel swej działalności zakładanie szkół ludowych. Gdy się jednak okazało, że ciemny lud wiejski nietylko nie rozumie ich potrzeby ale wrogo przeciw usiłowaniom Towarzystwa występuje, T. S. L. skierowało starania swe w pierwszym rzędzie do wytępienia analfabetyzmu przez szerzenie oświaty wśród dorosłych, organizowanie odczytów, pogadanek i przedstawień teatralnych po miasteczkach i wsiach polskich, zwłaszcza na Kresach zarówno wschodnich, jak południowych i zachodnich.

Z roku na rok praca się rozwijała i program jej się rozszerzał. Centrala krakowska już nie wystarczała, założono więc sekcję we Lwowie. Towarzystwo, nie posiadające żadnego funduszu, z ofiar i datków społeczeństwa gromadziło środki konieczne do zrealizowania swych celów. Hasło „Przez oświatę do wolności" znalazło oddźwięk w najszerszych masach, zrozumienie i zapał we wszystkich warstwach narodu, jednając Towarzystwu coraz liczniejszych członków i gorliwych pracowników. Dziś, po latach czterdziestu, wyniki pracy T. S. L. przedstawiają się wspaniale: ma ono na terenie Małopolski około tysiąca placówek, 310 Kół i 700 czytelń wiejskich. Od początku swego istnie-

nia Towarzystwo założyło około dwustu szkółek początkowych, 697 szkół powszechnych, 4 gimnazja, 8 seminarjów, 22 szkoły zawodowe. Z kilkuset budynków szkolnych, wybudowanych przez T. S. L. zasługują na uwagę gmachy gimnazjum i seminarjum w Białej. Rozumiejąc, że brak kościołów może się stać przyczyną wynaradawienia się ludności, T. S. L. wybudowało kilkadziesiąt kościołów i kaplic na Kresach wschodnich. Towarzystwo Szkoły Ludowej szczególniejszą opieką otacza młodzież i dzieci, utrzymuje więc około 40 przedszkoli dla dzieci robotniczych w Zagłębiu Krakowskiem, a 21 burs dla młodzieży wiejskiej na terenie Małopolski Wschodniej. Oświata dorosłych, szerzenie kultury i wzmacnianie ducha narodowego wśród ludu nie przestało być głównym celem T. S. L. Służą mu znakomicie organizowane corocznie kursa dokształcające, liczne (około 3 tysięcy) bibljoteki i wypożyczalnie, oraz małe latające bibljoteczki, które z łatwością docierają do najodleglejszych zakątków kraju.

Ten bogaty plon pracy zbiera T. S. L. jak już mówiliśmy, z ofiarności publicznej: z kwest, zapisów i składek, zwłaszcza z dorocznych zbiórek w dniu 3 maja. Dowodzi to, że całe społeczeństwo polskie współpracuje z Towarzystwem Szkoły Ludowej i rozumie doniosłość dzisiejszego jego hasła: Przez oświatę do potęgi i bogactwa odrodzonej Ojczyzny!

Pustelnik.

Zeszłych wakacyj postanowiłam koniecznie zwiedzić oddaloną o 16 km. od Dobczyc pustelnię w Smykaniu, któregoś dnia ja i siostra puściłyśmy się w drogę gościńcem, wijącym się wśród pagórków. Szłyśmy długo, wreszcie zobaczyłyśmy przed sobą wysoką, zalesioną górę, na której szczycie widniał olbrzymi kamień, a na nim krzyż. Domyśliłyśmy się że tam musi być kres naszej wędrówki, i rzeczywiście, po bardzo uciążliwem wspinaniu się po stromej i krętej ścieżce, stanęłyśmy u wrót pustelni, składającej się z maleńkiego domku otoczonego ogródkiem i niewielkiej kapliczki. Zapukałyśmy do furtki zamkniętej na kłódkę, a po chwili niecierpliwego oczekiwania, ujrzałyśmy świątobliwego starca, który się do nas zbliżał. Wysoki był, szczupły, z długą siwą brodą i jasnemi, łagodnemi oczami. Gdy się dowiedział, skąd przybywamy, skwapliwie otworzył furtkę, wpuścił do środka i pozwolił bardzo dokładnie obejrzeć swoją siedzibę. Chatka, składająca się z izdebki i kuchni, zawierała kilka niezbędnych ubogich sprzętów: w pokoiku-łóżko zbite z desek, ławka i stolik z przyborami do pisania; w kuchni-skrzynia, wiaderko, a na ścianie półka, na której stała miska i garnek. W czystej i miłej kapliczce ujrzałyśmy na głównej ścianie obraz Matki Bożej przystrojony kwiatami, a na bocznych inny obraz i relikwje świętych. Tu świątobliwy

starzec, jak dowiedziałyśmy się, nietylko dni ale i noce na modlitwie spędza. W ogródku podziwiałyśmy grządki z kwiatami, grzędy obsadzone ziemniakami i bobem i drzewa owocowe, przeważnie jabłonie. Zaciekawił nas kamień z krzyżem i zapytałyśmy, jakie są jego dzieje. Pustelnik powiedział nam, że według podania djabeł, chcąc zniszczyć klasztor cystersów w Szczyżycu, dążył pewnej nocy w jego kierunku, niosąc ten ogromny kamień. Jednak północ przedwcześnie wybiła i djabeł rzucił kamień na tę właśnie górę. Dotychczas podobno widoczne są ślady kopyt djabelskich na kamieniu. Po latach pewien żołnierz wracający z wojny umęczony drogą, znalazł w otworze skały pożądany spoczynek i tak mu się to miejsce podobało, że postanowił osiedlić się tu na stałe. Sklecił sobie szałas, postawił krzyż na kamieniu, a następnie ludzie z wiosek okolicznych wybudowali mu chatkę i kapliczkę. Działo się to przed 200 laty. Nasz staruszek nie opuszcza swej pustelni od lat 30. Żyje z tego, co mu kto ofiaruje i ze skromnych plonów swego ogródka. Najmniej korzyści przynoszą mu jabłonie, bo chłopaki, którzy w lecie i jesieni bardzo chętnie go odwiedzają, wyłażą na drzewa, naładowują pełne kieszenie jabłkami i mówią, że nigdzie we wsi niema tak dobrych owoców, jak u „naszego pustelnika". Opowiadając to staruszek śmiał się szczerze. Wogóle, robi wrażenie człowieka, który osiągnął szczęście i spokój. Pytałyśmy czy ma jakie książki? Powiedział że czytuje tylko księgi święte, a na „romanse" nie ma czasu. Rozmawiając ciągle z pustelnikiem, obeszłyśmy całą zagrodę dookoła. Z góry roztaczał się przepiękny widok: z jednej strony Beskid i Tatry, a bliżej Szczyżyc z klasztorem OO. Cystersów i góra Św. Jana z okazałym kościołem—z drugiej strony duży las Czasławski, Raciechowice i wiele innych wsi. Gdyśmy dziękowały pustelnikowi za przyjęcie zaprosił nas na następne wakacje. Ogromnie zadowolone z zaspokojonej ciekawości ruszyłyśmy w drogę powrotną. Nietylko zobaczyłyśmy ale poznałyśmy prawdziwego pustelnika.

Drozdowiczówna III. kurs.



I. Wojnarówna V. kurs.

Nauka historji na tle środowiska i kroniki miejscowej.

(Streszczenie artykułu D. Sołtysika z „pracy Szkolnej".)

Nauczanie historji w niższych oddziałach nasuwa duże trudności, z któremi zmaga się nauczycielstwo. To borykanie się pobudza niejednego do szukania nowych dróg i sposobów przełamania tych trudności.

Jeden z nauczycieli zauważył, że wysiłki, jakie wkładał w nauczanie historji w szkole powszechnej, nie dadzą się porównać z nikłemi rezultatami nauki. Zauważył, że fakty historyczne wietrzały z głów uczniów już po paru miesiącach, a wiadomości zdobyte w jednym roku w drugim stawały się nieomal nowością. Po zastanowieniu się nad przyczyną tego, doszedł do przekonania, że popełniał błędy metodyczne w nauczaniu, mianowicie wykładał w sposób oderwany, abstrakcyjny, nie mający związku z materjałem konkretnym, z życiem i środowiskiem. Prowadził roztrząsania zagadnień społecznych i politycznych, jakie przedmiot historji nasuwał—a nie liczy się z tem, że umysły uczniów nie są do tego przygotowane. Dopiero gdy naukę historji oparł na środowisku i kronice miejscowej kiedy wskazał uczniom najbliższy zabytek historyczny, doszedł do przekonania, że nauka tą metodą prowadzona prawdziwą korzyść przynosi.

W nauce historji należy za punkt wyjścia wziąść miejscowość rodzinną, jej bogatą przeszłość: podania, legendy i pamiątki historyczne. Początkowo niejednemu się zdaje, że miejscowość, w której uczy, nie ma żadnych zabytków historycznych, baczniejsza jednak obserwacja z pewnością związek z przeszłością nasunie: czy to będzie jakiś kopiec okoliczny, o którym krąży podanie, czy kamień pamiątkowy, czy wiekowe drzewo. W większej wsi stary kościół dostarczy tematu do rozważań a w miasteczkach układ rynku i kierunek wytyczonych ulic będzie ilustracją do historji powstania miast w Polsce. Archiwum kościelne lub miejskie zawsze da możność nauczycielowi do zwrócenia uwagi na niejedną pamiątkę historyczną, obok której przechodzimy nieświadomi. Bardzo wiele mamy miast i miasteczek tak bogatych w pamiątki że każdą epokę w historji można na nich oprzeć. Historja której dziecko nauczy się w szkole powszechnej, może z biegiem czasu skoncentrować się w kilku faktach. zgrupowanych około tej lub owej postaci—ale „rzeczy" z naszej przeszłości, na które patrzeć będzie, nigdy w niepamięć nie pójdą.

Wchodząc do kościoła dziecko zobaczy tablicę pamiątkową, umieszczoną w widocznem miejscu,—przeczyta wyryte na niej słowa i przypomni sobie dzieje słyszane w szkole.

Obok zabytków historycznych ważną jest dla nauczyciela historji kronika miejscowa. Przez zapoznanie dzieci z historją ich miejsca rodzinnego, jako blizkiego im i drogiego—nauczyciel pośrednią drogą nauczy ich kochać rodaków i całą Ojczyznę, wychowa ich na obywateli o silnem poczuciu przynależności do środowiska i do narodu, o poczuciu, które stanowi o czynach i jest miernikiem społecznej wartości jednostki.

A. Kuśmierzówna V. kurs.

O wyborze zawodu.

(na podstawie przeczytanych artykułów).

Znawcy dusz dziecięcych opisywali nieraz wahania pragnień i życzeń, dotyczących wyboru przyszłego zawodu u dzieci w wieku szkolnym. Niejednokrotnie balansowanie takie dotykało przeciwnych sobie możliwości. Marek Twain w autobiografji swej tak pisze: „Za czasów mojego dzieciństwa koledzy moi w rodzinnej mojej miejscowości na zachodnim brzegu Missisipi mieli tylko jedną ambicję: zostać marynarzami na okręcie. Kiedy cyrk się pojawił, spalała nas tęsknota za stanowiskiem clowna. Pierwsza orkiestra murzyńska, która zawitała w nasze strony, wzbudziła u nas pragnienie i do tego zawodu, a były czasy, w których z całą powagą wierzyliśmy, że zostaniemy piratami". To wyznanie jest charakterystyczne dla zmian ideałów zawodowych w latach dziecinnych. Pierwsze lata szkolne nie są od nich wolne. To puste miejsce, które później zajmie zawód, uczeń wypełnia marzeniami i fantazją, jakby wyciąga macki do świata dorosłych, świata pracy. Jeżeli w tym okresie miał nastąpić wybór zawodu, to łatwo zdarzyć się mogło popełnienie nigdy nieodżałowanej omyłki. Dopiero w okresie dojrzewania przeobrażają się wahania i zmiany pragnień w próby zdecydowanej woli zawodowej. Ta chęć i wola rozstrzygnięcia, w odróżnieniu od marzycielskich zabaw dziecinnych objawia się nieraz dość gwałtownie, nie jest jednak pozbawiona uczucia niepewności. Trudno jest określić dokładnie wiek tego dojrzewania do zawodu, zależny jest od rozwoju fizycznego i umysłowego danej jednostki. Zazwyczaj występuje u dziewcząt wcześniej aniżeli u chłopców, a waha się między 14 a 19 rokiem życia.

Zdawałoby się, że nauczyciele, będący przez szereg lat w blizkim, codziennym kontakcie z uczniami, najlepiejby im doradzić mogli, jaki zawód który z nich ma obrać. Jednak dziś trudno nakładać na nauczycielstwo obowiązek ofiarnego opiekowania się młodzieżą w tym kierunku. Z jednej bowiem strony nowe prądy i reformy nauczania czy-

nią pracę pedagogiczną daleko więcej złożoną, aniżeli w czasach przedwojennych, z drugiej zaś strony odpowiednia ocena indywidualnych zdolności stała się już odrębną zupełnie nauką, której należy wyłącznie się poświęcić. Jeżeli dodamy do tego, jak trudno zorjentować się obecnie w skomplikowanem życiu gospodarczem, w wyspecjalizowanych gałęziach przemysłu i rozmaitych rodzajach rzemiosł, których, jak statystyka wykazuje, liczymy dziś do kilkunastu tysięcy, — to zrozumiemy, że najbardziej idealnemu nauczycielowi i sumiennemu ojcu trudno jest skierować dziecko do odpowiedniego zawodu. Konieczność zajęcia się tem ważnem zagadnieniem zrozumiały już od szeregu lat kraje Europy zachodniej, organizując poradnie zawodowe, gdzie za pomocą różnego rodzaju badań i doświadczeń, opartych na osobnej gałęzi wiedzy, zwanej psychotechniką — zdolności zawodowe młodzieży są możliwie ściśle określane. W Polsce organizacja poradnictwa jest zaledwie w stadjum zapoczątkowania, bo ogół społeczeństwa nie zdaje sobie sprawy z jego doniosłości. A jednak iluż ludzi widzimy zniechęconych, rozgoryczonych, wykolejonych, którzy wykonywują swą pracę codzienną bez zapału, pod przymusem. Są to jednostki nieszczęśliwe z powodu niewłaściwego wyboru zawodu. Na tę kwestję musimy ponadto patrzeć ze stanowiska społeczno gospodarczego, biorąc pod uwagę minimalną wydajność pracy jednostek do takiej pracy niepowołanych. Taki kraj i takie państwo osiągnie najwyższy szczebel rozwoju gospodarczego i dobrobytu, gdzie każdy człowiek będzie spełniał właściwe, umiłowane przez siebie zadanie.

M. Mitanówna V. kurs.

Złote myśli.

Niezmierzona jest moc dobrego poczynania.

Piękno życia jest tylko w pracy.

S. Żeromski.

Nasz świat.

Siedzimy obok siebie i jest nam we dwójkę bardzo dobrze; dziwnie się uzupełniamy — gdy jedna w swych optymistycznych projektach przekracza granice możliwości, druga wyjątkowo poważnie patrzy na świat. Wprawdzie niejednokrotnie zdarza się sprzeczka — ale po paro-

minutowym chmurnym nastroju następuje zgoda „zrobiona“ w sposób głośny i czynny, często w szkołach żeńskich praktykowany. Dzwonek! Pani jeszcze nie weszła do klasy.

„Może lekcję powtórzyły?“ Chwila ciszy i w odpowiedzi słyszę: „Życie jest piękne!“ Naturalnie wybuchnęłam śmiechem – nie tyle rozbawiona treścią ile patosem, z jakiem zdanie było wygłoszone. O piękności życia słuchałam przez czas dłuższy, starając się niepewnem „Tak! bardzo!... wyrazić pogląd mój osobisty na tak ważną sprawę, na którą zapatrywałam się wręcz przeciwnie ale oto hasło mej sąsiadki od niejakiegoś czasu zabrzmiało minorowo; „Jednak smutno jest na ziemi“... Na to się zgadzam bez zastrzeżeń! Wiedziałam że jej smutno, a mnie też nie lepiej na świecie „prawdziwym“ Ale od czego mamy „nasz świat“! Tam jest dobrze, wszystko dzieje się po naszej myśli! Gdy chcę ciepła, tam już lato,—kiedy zima mam sweter prześliczny, idę na ślizgawkę i wszyscy mnie podziwiają. A pieniędzy mam – jak lodu!—Często, bardzo często uciekam do tego świata i tam dopiero wynagradzam sobie moje rzeczywiste niedole.. „Smutno, Zosiu! Ale wieczorem zajrzę na nasz świat!

„Powiesz mi, co słychać?“
Nazajutrz Stefa mówi mi: „Wiesz“? Zdałam świetnie maturę i dostałam posadę... w Krakowie!

„Tymczasem ja byłam wczoraj na lodzie i ślizgałam się tak, że we wszystkich budziłam zazdrość!

I jest nam w naszym smutku wesoło. W jakim smutku? nie wiemy. Przeżywamy taki przykry, nieprzyjemny okres! Wiemy że przejdzie, a tymczasem chronimy się w „nasz świat“.

Z. A. V kurs.

Do maturzystek.

Jeszcze kilka tygodni a opuścicie, kochane Koleżanki, czcigodnych profesorów, z których wiedzy i pracy korzystałyście, i mury starego zakładu, w którego progi weszłyście pięć lat temu. Długi to okres czasu, ale jakże, zapewne, zdaje się Wam krótki, jak szybko minęły te lata szkolne... I oto teraz, stojąc u ich kresu, uzbrojone w wiedzę, zdobytą żmudną pracą, jasnym wzrokiem patrzycie w jasne horyzonty. Tam daleko, jak Polska długa i szeroka, rozciąga się pole Waszej pracy – pole pełne małych duszyczek, w które odnieść macie światło. Praca to wielka i święta. Wszak kształcić macie nowe pokolenie dla Ojczyzny! Podejmijcie ją radośnie, z wiarą w przysz-

łość i idźcie wciąż naprzód—przebojem! Nie łudźcie się, że lekko swą drogą przejdziecie. Owszem, wiedzcie, że zawód, który obrałyście, jest trudny, ciężki i odpowiedzialny przed własnem sumieniem, ludźmi i Bogiem, bo, jak powiedziała Konopnicka:

Niewiasto polska! Bóg ci dał
Szafarstwo święte ducha.
On z chleba dusz, nie z chleba ciał
Rachunku cię wysłucha...

Ale jakże miło Wam będzie kiedyś, po latach spojrzeć na rezultaty swej pracy i widzieć, że wydała plon stokrotny. My ze swej strony—życzymy Wam, drogie i kochane Koleżanki,—wiele szczęścia na nowej drodze życia! Bądźcie zawsze silne duchem i z podniesionem czołem przetrwajcie wszystkie burze i zawieruchy.

Za Wasz trud i pracę nie oczekujcie nigdy ani wdzięczności, ani uznania, gdyż zapłatę powinno Wam być przeświadczenie, żeście sumiennie spełniły swój obowiązek.

J. Krawczykówna IV. kurs.

Z życia harcerskiego.

I. Nocna wycieczka.

Wyszłyśmy w pełnem wyekwipowaniu z obozu o godzinie 7-ej wieczorem, aby dość późno zajść na miejsce „wyprawy". Spoglądając z zazdrością na „dzikich", żegnały nas dwie sąsiadujące z nami drużyny—a my, śpiewając nasz hymn bojowy, z dumą wkraczałyśmy w las.

Za lasem, nad jeziorem prześlicznie zachodziło słońce lecz nie zwracałyśmy uwagi na piękne widoki, spiesząc na miejsce przeznaczenia. Tymczasem nie uszłyśmy dwóch kilometrów, gdy zaczął kropić—na szczęście tylko kropić—deszcz. Też nie miał kiedy się wybrać—tylko wtedy, gdy miałyśmy nocną wycieczkę. Ale perspektywa spania na deszczu pod drzewkiem sprawiała nam dużą przyjemność, więc szłyśmy dalej, pośpiewując o deszczyku, który nam wytrwale towarzyszył.

Wreszcie zapadła noc i dzięki nieprzeniknionym ciemnościom, zabrnęłyśmy w jakieś gąszcze leśne, na czem ucierpiały zarówno nasze ubrania jak i głowy. Wkońcu doszłyśmy do dużej, na której rósł ogromny dąb i pod jego gościnnemi konarami rozłożyłyśmy biwak. Naturalnie, pierwszą rzeczą było rozniecić ognisko, więc rzuciłyśmy się w las po drzewo. Noc była taka ciemna, że o trzy kroki trudno było cośkolwiek zobaczyć, to też ze wszystkich stron rozlegały się westchnienia „ofiar" które potykały się o wystające z ziemi pnie i zaczepiały się o krzaki.

Tymczasem deszcz przestał padać i planowana przez nas gra polowa mogła się odbyć i udała się doskonale.

Rozbawione i ożywione, zasiadłyśmy przy ognisku, aby się pożywić. Herbata z „patykami" i pieczone ziemniaki były wyśmienite. Nigdy w życiu nic bardziej mi nie smakowało!

Po uczcie gawędziłyśmy dość długo, wreszcie całe plemię Kiełpinasek udało się na spoczynek, a szczep Gwejkurów objął wartę: dwie poszły zaraz w obręb obozowiska, a ja zostałam, by podsycać ognisko. Wsparta na kiju, zadumałam się nad niezmierną przyjemnością życia harcerskiego i nad nieocenioną jego wartością. Później wsłuchiwałam w cichy, poważny szum boru. Ile las miłych rzeczy może powiedzieć, gdy się jego leśną duszę rozumie i odczuwa!

Gdy nadszedł czas zmiany warty, z żalem opuszczałam swoje stanowisko i długo jeszcze nie mogłam zasnąć, wpatrując się w wartowniczki jaskrawo oświetlone blaskiem ognia na tle ciemnego boru. (Nawiasem mówiąc, leżałam na sympatycznym prawdopododnie lecz mało wygodnym pniaczku). Wkońcu usnęłam. W prawdzie budził mnie kilkakrotnie w ciągu nocy deszcz—ale mimo wszystko, wstałam rano dość wypoczęta. Po śniadaniu drużyna nasza udała się w powrotną drogę, unosząc w pamięci jeszcze jedno miłe wspomnienie życia harcerskiego. *Halszka IV. kurs.*

II. „Krokodyli" film·

Sezon kinowy w całej pełni. Rojno więc i gwarno w naszym przybytku, którym jest gabinet pani lekarki. „Kręcimy film... Można sobie wyobrazić, co to będzie za rozmach! Wszak zajmujemy się tem my—Krokodyle! Chcemy stworzyć coś nadzwaczajnego, coś nowego—nie na zwykłą modę, według której „kręcą się" wszystkie filmy, kiedy to bierze się piękną dziewczynę, tępą brzytwę, tramwaj, karczmę na rozdrożu—no i kręci się film narodowo-sentymentalny. My—zupełnie co innego! Wprawdzie scenarjusza odpowiedniego jeszcze nie mamy ale role już możemy rozdać, aby według nich sztukę wybrać później.

Przedewszystkiem wszystkie Krokodyle pakujemy pod latarnię (nie wiadomo, czy się to na co przyda, a spróbować nie szkodzi)—i badamy fotogeniczność nadobnych twarzyczek. Chodzi o to, komu dać główną rolę! Okazuje się w końcu, że wszystkie mają nawet za fotogeniczne oblicza... Ostatecznie rolę „jej" dajemy Jaśce, bo umie przybierać najbardziej umierające pozy; „nim" będzie Jaga i zrobi napewno piorunujące wrażenie (film ma być dźwiękowy). Najodpowiedniejszą „mamą" byłaby Zocha, o której się mówi: komu na swym wąsie węzełek zawiąże, ten zadrży — choćby to był sam Radziwiłł — książe. Róziuńcia będzie amerykańską ciocią — ma swój fason i swój własny szyk. Rolę dziecięcia w poduszce dostanie Irka, obok tego odegra z powodzeniem pokojówkę. Ela będzie siostrą „jego", która przebywa w zakonie, a Olga i Ceśka będą dwiema angielskiemi ladies. Będą wieczory spędzać na tarasie swej willi; Olga będzie śpiewać a Ceśka—grać na skrzypcach. Rolę rywala, mającego wszelkie do zdobycia ręki „jej" dostanie Halszka. Ja zaś najpoważniejsza i najbardziej doświadczona zajmię się reżyserowaniem filmu.

Ponieważ osoby działające to sfera wyższa dlatego „ona" nazywać się będzie hr. Aurelja Konsola „on" hr. Nabuchodonozor Mortadella a srogi rywal — książę Gandenty Maszt. Rzecz dziać się ma na Jasnym Brzegu. Gdy widz ujrzy na początku smutną fizjonomję hr. Nabuchodonozora (Jagi) — gotów będzie przysiąc, że nieszczęśliwiec ten, pechem od urodzenia prześladowany, zginie nagłą i niespodziewaną śmiercią... I tak też się stanie! Hrabina Aurelja (Jaśka) i książę Gaudenty (Halszka) po podróży aeroplanem, zakończonej oczywiście katastrofą—walczyć będą ze śmiercią... Oho! Już po nich! — pomyśli widz. Właśnie, że nie. Młodzi przyjdą rychło do zdrowia, gdyż nie będą (na szczęście) leczyć się w Kasie Chorych... i sztuka się skończy w myśl słów: gdzie ty — Kajus, tam ja — Kaja!

Czy „Krokodyli" film nie zrobi furory?

B. Jakubowska IV. kurs.

Od administracji „Błysków".

Najuprzejmiej prosimy Koleżanki, które zalegają z prenumeratą, o wyrównanie należytości w ciągu maja. Do wszystkich zaś prenumeratorek i czytelniczek zwracamy się ponownie z prośbą o nadsyłanie artykułów i korespondencyj do druku.

Kronika.

8. IV. odbył się zjazd byłych uczennic zakładu. Tak brzmi sprawozdanie jednej z uczestniczek: Zorganizowany przez absolwentki V. kursu z 1926 roku komitet urządził zjazd koleżeński 8 kwietnia 1931. Wbrew „powodzeniom" zjazdowym innych kursów — rozchodząc się po maturze na nowe życie, postanowiłyśmy jednakże zebrać się po pięciu latach w tych samych murach szkolnych, by pokazać, że jesteśmy od innych kursów solidarniejsze i więcej koleżeńskie. Najlepszym tego dowodem jest zgłoszenie się na zjazd aż... pięciu uczestniczek! Wobec tego z bólem zrezygnowałyśmy z przebogato obmyślonego programu, który miał obejmować przemówienia, sprawozdania, teatr i t. d. — i postanowiłyśmy spędzić te kilka chwil na pogawędce w tak uszczuplonem kółeczku.

Zjazd rozpoczął się Mszą św. w kościele O. O. Franciszkanów o godzinie 9-tej. Podczas nabożeństwa kaplica zaczęła gwałtownie się zaludniać, a pod koniec Mszy św. zebrała się gromadka koleżanek około 20.

Niestety! nie było nas jeszcze wszystkich. Przykro nam było, że brakowało Czcigodnego Grona Nauczycielskiego, niezaproszonego ze względu na tak nieliczne zgłoszenie uczestniczek zjazdu. Do szkoły nie było celu iść — nic nie było przygotowanego—poszłyśmy więc po naradzie przed kościołem do mleczarni Dobrzyńskiej, gdzie dałyśmy upust dawnej, słynnej w szkole wesołości. Po południu poszłyśmy razem do kina. Na pamiątkę zjazdu została nam fotografja zbiorowa. I ten więc zjazd prawie się nie udał wbrew przewidywaniom i pragnieniom; widocznie fatum, które wisi nad wszystkiemi zjazdami naszej szkoły, zawisł także i nad naszym.

Przestrogę dajemy „potomności": nie robić zjazdów koleżeńskich o ile się nie umie dotrzymać słowa!

11/IV. Uczennice V. kursu pod opieką Księdza Profesora odbyły tradycyjną już w naszym zakładzie pielgrzymkę do Częstochowy — aby uprosić u Pani Jasnej Góry błogosławieństwo przy maturze.

18/IV. Kurs V-ty urządził „Święcone“ o tyle smaczne i obfite, ile wesołe i urozmaicone. Program tego miłego wieczoru ożywiła bardzo dowcipnie ułożona „Jednodniówka“.

23/IV. Wszystkie uczennice zakładu zwiedziły Wystawę przeciwgruźliczą, a w ostatnich dniach kwietnia — Wystawę ochrony przyrody.

25/IV. odbył się w Domu Katolickim XV. koncert szkolny poświęcony twórczości operowej Moniuszki. Program składał się, jak zazwyczaj z 2 części, a na zakończenie każdej z nich — para ślicznie przebranych w stroje ludowe dziewczynek—wykonała mazura i taniec góralski. Małe tancerki gorąco były oklaskiwane.

25 i 29/IV. Koło Krajoznawcze naszego zakładu urządziło dwa wieczorki tatrzańskie. Referaty ilustrowane były przeźroczami, deklamacją i śpiewem. Dochód przeznaczono na wycieczki.

26/IV Odbył się w naszym zakładzie poranek, poświęcony Paderewskiemu—program muzykalno-wokalny został poprzedzony referatem o działalności społecznej i artystycznej twórczości Ignacego Paderewskiego, poczem wykonane zostały następujące jego utwory:

Krakowiak — orkiestra smyczkowa uczennic.
Capriccio — fortepian.
Pieszczotka — śpiew solo z akomp. fortepianu.
Chant d'amour — fortepian.
Dudziarz — śpiew solo z akomp. fortepianu.
Scherzino—fortepian.
Pieśń wędrowca—orkiestra smyczkowa uczennic.

Zagadka.

1											
2											
3												
4												
5												
6											
7											
8												

1. Jeden z wieszczów polskich.
2. Zwierzę, żyjące w morzu.
3. Stolica państwa europejskiego.
4. Przyrządy do chodzenia.
5. Narzędzie.
6. Część rozbitego naczynia.
7. Miasto w Małopolsce
8. Proces psychiczny

Kratki zakreślone dadzą nazwę instrumentu.

Szarada.

Pierwsze wraz z trzecią — orkiestra grywa
Utwór to znany i zawsze aktualny;
Zamiast „ponieważ“ drugiej się używa,
A brak całości skutek ma fatalny.

B. Jakubowska IV. kurs.

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L
im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 2o.